

JEGO OBSESJĄ BYŁA OLIVIA VIZE – SIOSTRA Z RODZINY ZASTĘPCZEJ.

LITTLE LIAR

THE WEB OF SILENCE DUET

(2)

LEIGH RIVERS



LEIGH RIVERS

LITTLE
LIAR

THE WEB OF SILENCE DUET #2



Tłumaczenie
Paulina Więcek

Tytuł oryginału: *Little Liar*

Copyright © Leigh Rivers 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Zapotoczna

Korekta: Katarzyna Twarduś, Kamila Grotowska, Martyna Janc

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Projekt okładki: Justine Bergman @jab.dsgn

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-054-9 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Książce, która prawie kosztowała mnie życie:
tym razem wygrałam.*

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

Malachi, lat 4

Tatús niósł mnie na barana w stronę placu zabaw w dolnej części okolicy, w której mieszkaliśmy. Czułem wiatr we włosach.

Mamusia była w pracy, więc planowaliśmy pobawić się trochę razem, zanim pojedziemy po nią nowym autem tatusia. Dzisiaj wieczorem pieczenie ciasteczek!

– Fajnie było w szkole? – zapytał tatús.

– Tak! – krzyknąłem w odpowiedzi.

Przytulałem go mocno za głowę, gdy przechodziliśmy przez ulicę. Kropelki deszczu spadały mi na twarz. Na szczęście miałem na sobie płaszcz przeciwdeszczowy i kalosze, więc będziemy mogli wskakiwać w kałuże.

– Tatusiu?

– Tak, synku?

– Możemy w drodze do domu jeszcze raz pójść na lody?

Roześmiał się i rzucił mnie z pleców. Chichotałem i krzyczałem, kiedy mnie łaskotał. Potem odstał mnie na ziemię, wytarł mi buzię z lodów czekoladowych i wziął za rękę.

– Jeśli wystarczy nam czasu, to tak – odpowiedział. – Za godzinę musimy odebrać mamusię z pracy.

Z szerokim uśmiechem zacząłem podskakiwać, zaliczałem przy tym każdą kałużę. Nagle obok nas przejechała ogromna ciężarówka. Skrzywiłem się, zasłoniłem uszy i mocno zacisnąłem powieki.

– Hej – powiedział tatuś.

Przykucnął przede mną, dopóki ciężarówka nie przejechała. Nadal jednak boleśnie dzwoniło mi w uszach. Chciałem, żeby już przestało. Dlaczego wciąż to słyszałem?

Dolna warga zaczęła mi drżeć. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że tatuś mi się przygląda.

– Jest coraz gorzej, co?

Powoli pokiwałem głową. Nie lubiłem głośnych dźwięków. Bolały mnie od nich uszy i tak dziwnie ścisnęło w klatce piersiowej.

– Chodź – zachęcił, wstając i biorąc mnie za rękę. – Pokuśtamy się trochę i pójdziemy na lody.

Znowu uśmiechnięty, w podskokach przemierzyłem z tatusem plac zabaw. Podsadził mnie na huśtawkę, a potem zaczął wysoko popychać. Uśmiechałem się coraz szerzej i krzyczałem coraz głośniej.

Na placu nie było żadnych innych dzieci, z czego się cieszyłem. Nigdy nie przychodziliśmy tu, gdy robiło się tłoczno. Tatuś chyba lubił, kiedy byliśmy tylko we dwoje.

Zawsze zabierał mnie do parku. Albo na basen, gdzie uczył, jak unosić się na wodzie.

Teraz pogonił mnie w stronę karuzeli.

– Nie będę kręcił za szybko – obiecał i naciągnął mi kaptur na głowę, bo deszcz padał coraz bardziej. – Trzymaj się mocno.

Zanim jednak mógł to zrobić, sapnąłem i się pochyliłem.

– Tatusiu, spójrz!

Na barierce wił sieć pajęczek. Był malutki i czarny, a deszcz mu przeszkadzał. Tatuś wyciągnął palec i stworzonko na niego weszło.

– Zobacz no – powiedział, siadając obok mnie. Karuzela pod nim zaskrzypiała. Przybliżył palec do mojej ręki. – Chcesz go potrzymać?

Skinąłem i, trochę zestresowany, położyłem dłoń na swoim kolanie, wnętrzem do góry. Zachichotałem, kiedy pajęczek wgramolił się na moją rękę. Wydawał się taki mały, bezbronny i samotny. Przez deszcz musiało mu być mokro i zimno.

– Możemy go zabrać do domu? – zapytałem tatusia.

Już miał odpowiedzieć, ale wtedy nad naszymi głowami rozległ się grzmot, a ja podskoczyłem ze strachu. Odruchowo zacisnąłem pięści, przez co przypadkowo zmiażdżyłem i upuściłem pajęczka. Wylądował w małej kałuży.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałem się w niego szeroko otwartymi oczami. Nie poruszył się.

– Nie! – krzyknąłem i spróbowałem po niego sięgnąć, ale tatuś mnie powstrzymał. – Uratuj go, proszę!

– On tylko śpi, synu. Grzmoty usypiają pająki. Wszystko z nim dobrze. To co, idziemy na te lody?

– Ale... ale...

Wziął mnie na ręce. Łzy zaczęły mi spływać po policzkach.

– Wszystko dobrze, Malachi. Nie smuć się. On tylko śpi.

Przytuliłem się do tatusia i płakałem, bo przecież zgniotłem tego pajęczka. Wiedziałem, że umarł przeze mnie. Cały się trząsałem od szlochów, dopóki nie zasnąłem w objęciach tatusia, który wynosił mnie z placu zabaw.

– Jesteś takim dobrym dzieciakiem, Malachi.



Lubiłem ciszę. Wtedy uszy mnie nie bolały, a w brzuszku nie pojawiały się złe motylki, które tylko czekały, aż ktoś na mnie nakrzyczy.

W domu nigdy nie było cicho.

Kiedy mamusia zostawiała mnie samego, bawiłem się pudłami, które rozmieściła wokół. Czasami były na tyle duże, że mogłem wejść do środka i zamknąć wieczko. Ukrywałem się w nich i czekałem, aż mamusia wróci i zabierze mnie do mojego pokoju.

Za bardzo się bałem, żeby szukać teraz tych pudeł. Czy mamusia już jest? A może tatuś? Od tak dawna go nie widziałem.

Zsunąłem się z łóżka i prawie potknąłem o worek z brudnymi ubraniami, gdy szedłem w stronę drzwi od swojej sypialni. Pociągnąłem za klamkę. Dolna warga zaczęła mi drżeć.

Dlaczego się nie otwierały?

– Mamusiu? – zawołałem, uderzając piąstką o drewno. Zakasz-
lałem w dłoni i spróbowałem raz jeszcze. – Tatusiu?

Jak każdej nocy – brak odzewu. Było mi smutno, że mamusia już mnie nie tuli. Tatuś przytulał mnie kiedyś tak mocno i tak długo, aż nie zacząłem krzyczeć i chichotać.

Muzyka grała za głośno. Ona znowu mnie nie usłyszy. Oczy napęłniły mi się łzami. Zwiesiłem głowę i wróciłem do łóżka. Po drodze się potknąłem, bo nic nie widziałem. Mamusia zabrała mi lampkę po tym, jak raz zapytałem, kiedy tatuś wróci do domu i poczyta mi bajkę na dobranoc.

Powiedziała wtedy, że jestem niegrzecznym chłopcem, bo nie śpię, ale ja wcale nie czułem się zmęczony. Brzuszek mnie bolał, i policzek też. Mamusia uderzyła mnie, bo płakałem i prosiłem, żeby mi poczytała zamiast tatusia.

Wierzchem dłoni otarłem łzy z policzków i otuliłem się swoim kocykiem, żeby trochę się rozgrzać. Ostatnio zawsze czułem zimno. Deszcz przeciekał przez okno i moczył podłogę. Próbo-
wałem ją osuszyć misiem i teraz on też był mokry.

Zasnąłem, a gdy się obudziłem, obejmowała mnie mamusia. Dziwnie pachniała, no i łóżko było mokre. Może mamusia też potrzebowała pieluszki, tak jak ja? Czasami pupa mnie swędziała. Zwłaszcza gdy chodziłem w jednej pieluszcze przez kilka dni.

Uśmiechnąłem się i spojrzałem na jej twarz. Miała zamknięte oczy i chrapała, więc wtuliłem głowę w jej klatkę piersiową i ponownie zasnąłem.

Znowu czułem się szczęśliwy.

Następna noc była taka sama.

Następny tydzień też.

Kilka tygodni.

Miesiące.

Chyba mam już pięć lat?

Mamusia uważała, że jestem dziwny. Nie lubiła mnie takiego. Jak przestać być dziwnym? Nie chciałem być inny. Mamusia winiła mnie za to, że tatuś uciekł.

Po szkole trzymała mnie za rękę przez całą drogę do autobusu. Powiedziała, że tatuś przesłał mi prezent urodzinowy i że czeka w domu. Uśmiechnąłem się radośnie i resztę drogi pokonałem w podskokach. Musiałem ciągnąć za sobą mamusię, bo ledwie szła prosto i śmierdziała piwem.

– Zwolnij, Malachi – syknęła i tak mocno pociągnęła za rękę, że aż mnie rozbolała. Od razu przestałem się uśmiechać.

Dzisiaj pomalowała wargi jasnoczerwoną szminką. Odrobinę jej się rozmazała w kąciku ust i na przednich zębach. Nie zamierzałem jej jednak o tym mówić. Nakrzyczyła na mnie, gdy ostatnio to zrobiłem.

– Przepraszam – powiedziałem cicho i odtąd szedłem już powoli. Ręka bolała. Mamusia chyba mnie podrapała, ale o tym też nie zamierzałem wspominać.

Na stole czekały na mnie dwa pudełka: jedno kartonowe, z małymi dziurkami, a drugie szklane. Z przodu leżała kartka urodzinowa z wielką cyferką „5”. Mamusia poszła się położyć

na kanapie, a ja otworzyłem kartkę. Myślała, że jestem głupi, ale nauczyciel zawsze mi powtarzał, że świetnie sobie radzę ze słowami, dlatego – mimo że charakter pisma był dość niechlujny – udało mi się przeczytać notatkę.

Malachi,

przepraszam, że nie mogę już przy Tobie być, synu. Mam nadzieję, że pewnego dnia mi wybaczysz to, że odszedłem. Widzisz, głowa tatusia nie jest w zbyt dobrym stanie, przez co nie jestem dobry ani dla Ciebie, ani dla Twojej matki. Bardzo się starałem, ale oboje zasługujecie na coś lepszego.

Chciałbym móc Cię wybrać i walczyć z trucizną w moim mózgu, ale nie potrafię. Pewnego dnia znowu się zobaczymy. Miejmy nadzieję, że nie za szybko.

Twój nowy ośmionogi przyjaciel będzie Cię chronił. Wiem, że Ty jego też. Proponuję imię Rex albo Spikey. Nie bój się tego zwierzątka.

W końcu jesteś arachnofilem, tak samo jak ja.

*Kocham Cię,
tatuś*

Zmarszczyłem brwi i uniosłem wzrok. Mamusia już spała. O co chodziło tatusiowi? Dlaczego nie mógł mnie wybrać? I gdzie odszedł?

Wtedy spojrzałem na pudełko z dziurkami, odłożyłem kartkę na blat i się przybliżyłem. Długimi, brudnymi paznokciami ode-rwałem taśmę z góry i sapnąłem, gdy po otwarciu okazało się, że w środku chodzi wielki włochaty pająk.

Otworzyłem szeroko oczy.

– Yyy... mamusiu?

Nadal chrapała, a gdy nią potrząsałem, tak mocno mnie ode-pchnęła, że aż upadłem na tyłek.

– Odejdź.

Wstałem i znowu spojrzałem na pudełko. Wahałem się i trochę bałem, ale wróciłem do niego i spojrzałem na zwierzątko, które

zostawił mi tatuaż. Potem sięgnąłem do środka i przytrzymałem rękę przy dnie, żeby zobaczyć, czy pająk do mnie podejdzie. Odrobinę się trząsałem, gdy od razu wgramolił się do wnętrza dłoni. Jego nóżki łaskotały, ale serce biło mi za szybko, żebym mógł się tym przejmować.

Ugryzie mnie?

Podnosiłem rękę, dopóki pająk nie znalazł się na wysokości moich oczu.

– Cześć – przywitałem się piskliwym głosem. – Jesteś moim nowym najlepszym przyjacielem.



Przez następnych parę tygodni życie znowu stało się trochę fajne. Mamusia powiedziała, że mój nowy zwierzak to tarantula i że muszę trzymać go w swoim pokoju. Dałem mu na imię Rex.

Pająk spał w szklanym zbiorniku, a ja na łóżku. Czasami dla niego śpiewałem. Przyglądał mi się, gdy czytałem mu książkę, tak żeby mamusia nie musiała już czytać mnie.

Nie widywałem jej zbyt często. Zawsze była zajęta ze swoimi przyjaciółmi. Tęskniłem za tatusem, ale napisał przecież, że się zobaczymy, dlatego czekałem, aż wróci.

W domu ciągle bywali jacyś wielcy, straszni mężczyźni. Jeden z nich przyszedł raz do mojego pokoju i próbował zabrać Rekse, ale wtedy mamusia zaczęła znowu zamykać drzwi, tym razem dwoma kluczami.

Również teraz w domu było mnóstwo ludzi, a mnie kazano zasnąć. Chciałem móc wyjść na zewnątrz. Mamusia nie pozwalała mi chodzić do szkoły, ponieważ byłem chory. Ale ja czułem się dobrze. Dlaczego nie mogłem wyjść z domu i pobawić się na zewnątrz?

Tatuaż zawsze się ze mną bawił. Chowałem się, a on mnie szukał. Potem mnie ścigał, dopóki nie zacząłem się śmiać i krzyczeć tak

głośno, że aż bolało od tego gardło, a łzy ściekały po policzkach. Wpatrywałem się w niego z dołu i uśmiechałem. Mój bohater.

Teraz został mi już tylko Rex, jedyny przyjaciel. Ciągłe milczał, dlatego ja też zamilkłem. Mamusia nie znosiła tego, że już się do niej nie odzywałem, ale ja wołałem zatrzymywać myśli dla siebie. Wszystko, co mówiłem, i tak zwykle kończyło się biciem albo krzykami.

Jedynie Rex ze mną rozmawiał, tak bez słów. Był moim najlepszym przyjacielem. Obrońcą. Superbohaterem. Przynajmniej do czasu, aż tatuś nie wróci do domu.

Otworzyłem gwałtownie oczy, kiedy usłyszałem z dołu trzask drzwi. Powinienem spać? Nie wiedziałem, jaka jest pora dnia, bo mamusia zamalowała mi okno na czarno, a nie wolno mi było wychodzić z pokoju. Nie żebym chciał. Dom był bardzo brudny, psy wszędzie robiły kupy, no i nigdy nie było jedzenia.

Rex chyba też chodził głodny.

Kiedy ostatnio się odezwałem, powiedziałem mamusi, że nie chcę już nosić pieluch. Potrafiłem korzystać z toalety, ale po prostu mi na to nie pozwalano. Swędziało mnie. Bolało, gdy siadałem. Mamusia kazała mi się zamknąć, a ja wypłakałem się Reksowi. Wtedy wspólnie postanowiliśmy, że już nikt nigdy nie usłyszy naszych głosów. Skoro on tak potrafił, to ja też. Minęło już kilka tygodni ciszy, więc, jak widać, miałem rację.

Wstałem i na trzęsących się nogach otworzyłem domek Rekse. Mój przyjaciel spał, zagrzebany w swojej norce. Położyłem dłoń na dnie i czekałem. Zajął mu kilka minut, zanim wyczuł mój zapach i wszedł mi na rękę.

Krzyki stawały się coraz głośniejsze, a mój oddech drżący.

Nie martw się – powiedziałem w myślach do przyjaciela. – *Obronię cię.*

Podskoczyłem na dźwięk donośnego, hucznego śmiechu.

To było moje ostatnie ostrzeżenie: musiałem szybko schować się pod łóżkiem. Wpełzłem tam razem z Reksem i odstawiłem

go na podłogę przed swoją twarzą. Ułożyłem brodę na dłoniach i czekałem, aż głosy ucichną.

A potem całkiem mnie zmroziło, bo ktoś właśnie przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi sypialni. Albo raczej dwóch ktosów. Widziałem ich brudne skarpetki, gdy chodzili po pokoju. Wtedy przed moją twarzą pojawiła się para butów.

– Kurwa mać, ale tu jedzie głównem. Gdzie ten bachor?

– Elise mówiła, że tutaj. Ile jej zapłaciłeś?

– Pięćdziesiąt dolców. Ta suka w ogóle jeszcze oddycha?

– Ledwie. Ale upewniłem się, że wzięła na tyle dużo, aby ją zabiło.

Serce waliło mi w piersi. Wstrzymałem oddech. To zawsze pomagało, żeby nie płakać. Nawet jeśli bolało i łzażyły mi od tego oczy.

Buty przybliżyły się do łóżka. Przełknąłem ślinę i spróbowałem się trochę odsunąć. Opiekuńczo zagarnąłem pająka w dłonie. Serce biło coraz szybciej. Nie mogłem pozwolić, żeby skrzywdzili Rekxa. Nie mogłem...

Nagle czyjaś dłoń chwyciła mnie za kostkę. Płuca paliły mnie od dźwięku, jaki chciałem z siebie wydać, ale milczałem. Wyciągnięto mnie spod łóżka. Jakiś pan z brodą uśmiechał się do mnie z góry.

Zacisnąłem powieki i tak głośno wewnętrznie krzyczałem, że aż rozboleł mnie od tego mózg i zaczęło mi się kręcić w głowie.

Z piekącymi od łez oczami przytulałem Rekxa do piersi. Nieznajomy chwycił mnie za szczękę. Rozchyliłem powieki i zobaczyłem, że drugi z nich też się do mnie uśmiecha, tylko że nie ma w ogóle zębów. Spojrzał na moje dłonie.

– A co my tu mamy?

Chwycił Rekxa, a ja spanikowałem. Nie potrafiłem wydobyć z siebie głosu, by kazać im przestać, gdy zaczęli go między sobą rzucać, jakby to była jakaś zabawka. Zły pan zacisnął palce wokół mojego pająka. Wpatrywałem się w niego szeroko otwartymi

oczami, desperacko pragnąc, żeby nie skrzywdził mojego najlepszego przyjaciela. Chciałem krzyknąć, żeby zostawili go w spokoju. Ale nie potrafiłem.

Nie potrafiłem, nie potrafiłem, nie potrafiłem...

Rex to jedyne, co mi zostało po tatusiu, dopóki on po mnie nie wróci.

– Mama ci umiera – poinformował jeden z nich. – Chcesz, żebyśmy jej pomogli?

Skinąłem. Dolna warga drżała.

Proszę, uratujcie ją. Proszę, proszę, proszę.

– Powiedz to na głos, chłopcze.

Rozchyliłem wargi, ale nie wydostał się spomiędzy nich żaden dźwięk. Nie potrafiłem nic powiedzieć. Co jest ze mną nie tak?

Nieznajomy parsknął głośnym śmiechem i spojrzał na kolegę.

– Chyba strauumatyzowaliśmy dzieciaka.

– Zabierz go na dół. Niech zobaczy, jak jego puszczańska matka bierze ostatni oddech.

Nagle chwycono mnie za bark i pociągnięto do pionu. Mężczyzna ponownie się roześmiał.

– Ty, on ma na sobie jebaną osraną pieluchę – rechotał.

– Chcę moje pięćdziesiąt dolców z powrotem – stwierdził ten drugi i się skrzywił.

Zaprowadzili mnie piętro niżej. Słyszałem szczekające psy, zamknięte w kuchni. Rzucono mnie na podłogę. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że mamusia już na niej leży. Z ust wyciekały jej wymiociny. Nie mrugała. Bez słowa patrzyła prosto na mnie. Jej klatka piersiowa z trudem unosiła się i opadała. Wydawała okropne odgłosy duszenia.

O nie. Mamusiu? Wszystko dobrze?

Nie potrafiłem powiedzieć tego na głos.

– Błagaj nas, żebyśmy ją uratowali, a zadzwonimy po karetkę.

Podniosłem wzrok na brodatego mężczyznę. Żeby szczękały mi ze strachu.

Nie potrafiłem spełnić jego prośby.

Nie potrafiłem jej uratować.

– Hm – mruknął, zgarniając coś ze stołu. – Dzieciak nie jest niemową. Elise pokazywała nagrania z nim, pamiętasz? Musimy po prostu jakoś z niego ten głos wycisnąć. Hej, co w tym właściwie jest?

Podniósł kłujące coś, czym czasem bawiła się mamusia. Drugi tylko wzruszył ramionami.

Nagle po mojej ręce rozszedł się ból. Wstrzymałem oddech i zacisnąłem mocno powieki. Obaj się śmiali.

– Uparty jak matka.

Obraz mi się rozmywał. Nie potrafiłem zapanować ani nad nim, ani nad własnym ciałem. Bardzo szybko stałem się słaby i zmęczony.

Kilka godzin później usiadłem prosto na podłodze. Mamusia nadal leżała w tej samej pozycji, tylko że teraz miała sine, fioletowe wargi. Nadal nie mrugała. Żli panowie siedzieli na sofie.

– O, zobacz. Skurwysynek się obudził.

Bolały mnie stopy. Bolały mnie ręce.

Mieli Rekxa.

– Niedługo musimy się zmywać, ale założyliśmy się o to, któremu z nas uda się wyciągnąć z ciebie jakiś dźwięk. Jesteś jak cicha myszka, co, dzieciaku? Smutna sprawa. – Zerknął w bok, na zdjęcie mamusi, tatusia i mnie. Cała nasza trójka była na nim szczęśliwa, a ja szeroko uśmiechałem się do kamery, trzymany w objęciach tatusia. Nawet nasze psy ładnie pozowały. – Miałeś dobre życie. Ale wszystko, co dobre, szybko się kończy. I tak dalej.

Ciężko westchnął i wziął Rekxa na dłoń.

– Potrafisz liczyć? – zapytał, na co drżąc kiwnąłem głową. Zacisnąłem zęby i nie odrywałem wzroku od przyjaciela.

Wtedy wszystko we mnie zaczęło wrzeszczeć. Mężczyzna po kolei, jedna za drugą, wyrывał pajakowi nogi. Kazał mi je liczyć,

odezwać się, krzyczeć, a kiedy zrozumiał, że nic z tego nie zrobię, zmiażdżył mojego przyjaciela w pięści, po czym rzucił go na ziemię i rozdeptał ciężkim butem.

Powinienem wrzeszczeć. Powinienem płakać.

Powinienem zrobić cokolwiek.

Ale nie potrafiłem go uratować, tak samo jak nie potrafiłem uratować mamusi. Poniosłem porażkę.



– Jest skrajnie wycieńczony – powiedziała jakaś pani, podczas gdy lekarz świecił mi latarką w oczy. – Kiedy go znaleźli, miał na sobie brudną pieluchę. Cały był we wrzodach i wysypkach.

Ktoś cmoknął. Bałem się. Byłem śpiący i chciałem już do mamusi i tatusia. Chciałem wrócić do domu.

– Ojciec?

– Nie żyje. Samobójstwo – dodał cicho ktoś inny, ale odkąd przestałem mówić, mój słuch był lepszy niż kiedykolwiek. Jakbym dzięki temu lepiej mógł skupić się na otoczeniu. – Opieka społeczna właśnie przeprowadza zebranie w tej sprawie. Szukają mu domu.

– Dzieciak za szybko nie wyjdzie z tego szpitala. Proszę podać mu więcej płynów. Musimy też przeprowadzić badania krwi. Ma ślady po igłach na rękach i podeszwach stóp.

– A w kieszeni zdechłego pająka – skomentowała cicho tamta obca. – Chryste...

Zamrugalem. Ciągłe zadawali mi jakieś pytania, ale ja nie odpowiadałem. Może też chcieli zrobić mi krzywdę?

Po policzku spłynęła mi łza, gdy zacząłem myśleć o tym, jak dużo czasu spędziłem na tamtej podłodze, razem z Reksem i mamusią. Nie chcieli się obudzić. Żadne z nich nie chciało zareagować. Po mojej twarzy spływały kolejne łzy. Poczułem na barku czyjąś dłoń. Wzdrygnąłem się i odsunąłem.

– Jesteś już bezpieczny – zapewniła tamta pani. – Możesz mi powiedzieć, jak masz na imię?

Wiedzieli, jak mam na imię.

Malachi.

Zacisnąłem i usta, i powieki. Może jeśli policzę do dziesięciu, to wszyscy znikną? Zacząłem więc liczyć w głowie, ale nie wiedziałem, do ilu udało mi się dojść, zanim znowu zasnąłem.